

# WIDNOKRAG

z "nowinami rzeszowskimi" Nr 14 (184) Rok V 11 IV 1965 r.



Fot. Irena Strzemieczna

Ignacy Machowski znany jest widzom całego kraju jako Jakub Szela z przedstawienia według poematu B. Jasieńskiego w warszawskim Teatrze Narodowym, jako dr Jekyll i mr Hyde — Stevensona z teatru Telewizji i ról w wielu filmach. Są to wyjątki spośród kilkuset ról, które odtwarzał Ignacy Machowski w okresie 20 lat swej pracy artystycznej. Ale niewielu tylko osobom znany jest fakt, że Ignacy Machowski jest rzeszowianinem i że na rzeszowskiej scenie wypadi jego debiut.

 Proponujemy, aby naszą rozmowę zacząć właśnie od przypomnienia tamtych, rzeszowskich dni sprzed 20 lat,

MACHOWSKI: No cóż, urodziłem się i wychowałem w Rzeszowie, mieszkaliśmy w Staromieściu, ojciec był kolejarzem. Było nas trzech braci: najstarszy, Leon, został rzeźbiarzem, mnie natomiast interesowała muzyka, ale naukę śpiewu i gry na instrumentach musiałem przerwać z prozałcznych powodów: nie było za nią czym płacić. Występowałem również w teatrzykach amatorskich TSL i w teatrze szkolnym. Toteż kiedy w sierpniu 1944 roku przeczytałem w prasie dopiero co wyzwolonego Rzeszowa ogłoszenie donoszące o organizowaniu

teatru, nie wahalem się ani chwili; wraz z liczną gupą młodych ludzi, wśród których znależil się Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz, Danuta Cwynarówna, Jerzy Szpunar, Mieczysław Ziobrowski, Marian Łącz, zgłosiłem się do zespołu. Mieliśmy dobre chęci i zapał, ale nasza wiedza o teatrze równała się zeru, więc zorganizowano dla nas specjalne studio przy teatrze. W ten sposób związałem się ze sceną.

WIDNOKRAG: Z jakimi uczuciami wspomina Pan tamte chwile? MACHOWSKI: Nie bez sentymentu, przecież to była m. dość,

# Związki bliskie i różne

(WIDNOKRAG ROZMAWIA Z IGNACYM MACHOWSKIM)

moje najpiękniejsze lata, W Rzeszowie panowała wówczas wspaniała atmosfera; mimo braków i trudności pierwszych jeszcze wojennych miesięcy, radość z odzyskanej wolności czyniła tamte kłopoty małymi. Społeczeństwo przyjmowało polskie słowo w sposób wręcz entuzjastyczny: pamiętam, w sierpniu 1944 roku recytowaliśmy wraz z Kazimierzem Dejmkiem wiersze na jakiejś akademii. Były tam utwory Słowackiego, Szenwalda a także rzeszowskiego poety, Franciszka Lipińskiego. Sala nabita była do ostatniego miejsca (zaciemnione okna, front zatrzymał się pod Dębica) publiczność zachowała całkowity spokój nawet wtedy, kiedy podpiły pod

kowity spokój nawet wtedy, kiedy w pobliżu padały bomby. W teatrze występowały radzieckie zespoły wojskowe, estradowe i inne, wówczas to pierwszy raz zobaczyłem trupę objazdowa teatru im. Wachtangowa. Wystawiali dwie sztuki Ostrowskiego, tytuł jednej z nich zapamiętałem: "Nie wsiadaj do nie swoich sań".

Graliśmy na scenie i jednocześnie uczyliśmy się w studio teatralnym, którego ktierownikiem była Gustawa Błońska-Kondratowa. Wszystkich ogarniał ogromny zapał, nie zwracaliśmy uwagi na to, że nie było początkowo żadnej gaży, że nasze przydziały żywnościowe obejmowały tylko chleb, cukier lub marmoladę z buraków (na śniadanie pałaszowało się kromką chleba, zmoczoną wodą z kramu i posypaną cukrem). Dla flustracji przytoczę tu jeszcze następujący fakt: nasz bufet teatralny rozporządzał tylko dwoma artykułami: chudym kwaśnym mlekiem, a przy dużym święcie — piwem! Ale to wszystko naprawdę były drobiazgł. Przewodziła nam jedna myśl: nareszcie jesteśmy wolni, nareszcie możemy tworzyć polską sztukę. Bo przecież wiedzieliśmy, że są to trudności wynikłe z wojny, że powoli wszystko się zmieni, że będzie lepiej.

A ruch w Rzeszowie był ogromny. Przejściowo zatrzymało się tu wie-

A ruch w Rzeszowie był ogromny. Przejściowo zatrzymało się tu wiele ludzi ze sfer artystycznych. Zorganizowano Związek Plastyków, zaczęto myśleć o wystawach, otwarto ognisko plastyczne, powstała orkiestra symfoniczna i szkoła muzyczna. W październiku Rzeszów mógł oglądać pierwszą wystawę malarstwa, rzeźby, grafiki, na jej otwarcie przyjechali z Lublina w mundurach Wojska Polskiego Ignacy Witz i Aleksander Rafałowski. W ekspozycji tej nie brakło również rzeźb mojego brata Leona.

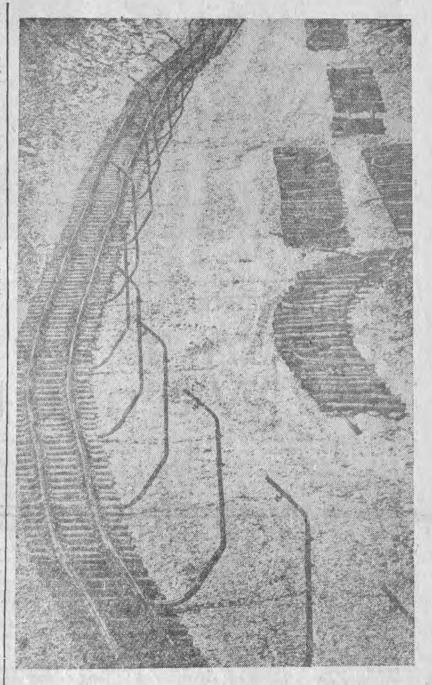
WIDNOKRAG: Jak potoczyły się późniejsze pańskie losy?

MACHOWSKI: Na apel Polskiego Związku Zachodniego wyjechalem w lipcu 1945 roku wraz z dużą grupą aktorów pod kierownictwem Stefanii Domańskiej, do Jeleniej Góry. Później był Wrocław, Warszawa, Poznań, Łódź i przed trzema laty, kiedy dyrektor Dejmek objął kierownictwo Teatru Narodowego, przeniosiem się do Warszawy.

WIDNOKRAG: Jest Pan aktorem charakterystycznym?

MACHOWSKI: Tak, zadecydowały o tym warunki zewnętrzne, glos,

(Ciag dalszy na str. 4)



Fot. Milan Babinec (CSRS)

#### LUDMIŁA PIETRUSZKOWA

Są jeszcze takie miejsca gdzie i strumyk i wierzba chłodny smak rosy przyjazna miękkość traw

I nagle w ciszę
wbity klin świstu
i przewiercony bólem mózg
i w klębku nerwów
krzyk protestu

Przyziemny plaz ognia wytryskiem przeciął granicę dźwięku

Nielatwo glob swój rzucić jak jabiko

Wtopiona w zapach kwiatów w drgającą falę ciepła smakuję bliskość ziepła

#### CZESŁAW PIOTR KONDRACIUK

Ciężki jest dotyk twej dłoni gładkiej jak lustra oczu to tak jakby ktoś spracowane westchnienie rzucał powietrzu na pożarcie albe usta zębami dziurawił do krwi mala

malutka grudka ziemi naszpikowana rzekami żył i ziarenkami atomów może dlatego taka ciężka aź do granie

dojrzewania

Poetyeznesé

naplęta

#### TADEUSZ PIEKŁO

Są ci poeci ich sprawy nieduże chcą rozczulenie budzió

:Wzory na śniegu barwy uczuć strzegą (twarzom poetów — przypisane światło)

¿Zwołują ludzi trochę przybiąkanych leh ułomności okuwają w kruszec każą im chodzić na nieblosach stromych takim kalekim uroczo bezdomnym staruszkom w toból ciężki pogarbionym do wierzb węźlastych przywiązują ścieżki

owe naczynia krwionośne tej ziemi,

#### BOGDAN LOEBL

Niepokój

Jest coš, co czasem wśród nocy śnione mosty załamie zielone drzewa zamieni w cienie a łóżko w kamień

a potem cisnąć pięści do piersi i stać przy oknie każe — dopóki księżyc nie zdejmie iśniących binokli.

Księżyc nad miasteczkiem ma uchwyt latarni, którą, idąc do studni oświeca się drogę.

Ale Pani Cywilizacja ofiarowała miasteczku wilgotną rurę wodociągu, zakatarzoną żarówkę nad ulicą zamleniła na szklaną laskę z milionem szalonych świetlików. I oto uchwyt księżyca wypuścił listek śniedzi. W świetle jarzeniówki zupełnie podobny do skrzydła świerszcza.

Lecz komu potrzebny jest niemy świerszcz?

Nad murawą parku, która pod sterylizującym okiem jarzeniówki pachnie zakochanym płatkami cynfolli, lodygami elektrycznych przewodów.



Fot. Gunar Binde

WIESŁAW RUSTECKI

# Dom fizyliera

Ten okazały dom upatrzył sobie Waniuk jeszcze podczas przemarszu w strone Odry. Fizylierzy, którzy zajęli pierwsze piętro szybciej, niż tabor Waniuka doczekał na przeprawie swojej kolejki, podpiwszy już sobie, dawaj chłopa spod
Oszmiany uczyć życia. Roztoczyli
przed Waniukiem perspektywy,
jakie czekają na — znaczy Waniuka — zdobywcę i radzili dom jakiś wypatrzyć i oborę stosowną, jako że po wojnie orać mu tu przyjdzie, siać i zbierać. Perswazja poparta kubkiem bimbru na stosowne popadia zamiary. Rano przed wyruszeniem wojska przybił Waniuk deskę, dziegciem wyrysowawszy litery, że ten właśnie dom wyzwolił kapral Waniuk z tej to a tej kompanii fizylierów oraz że panowie wojskowi proszeni są o wycieranie obuwia przy korzysta-niu z bezpłatnej, jak to w cza-sie wojny, kwatery. To ostatnie zastrzeżenie napisał Waniuk za poradą plutonowego wesołka Ignaca, który poległ obok Brandenburskiej Waniuk krajana odniósł na punkt opatrunkowy, załatwił coś niecoś przy zakończeniu wojny i zaczął czekać na list spod Oszmiany od żony i dwóch synów. A gdy otrzymał, przypomniał mu się ów dom okazały, którego po demobi-lizacji szukał dni cztery, bo trzy dni mu zeszło na żegnaniu się z mundurowymi.

Waniuk trafil do Zieleńca tak pewnie, jakby ze wsi brał powrotny bilet. Sa na wojnie takie szczęśliwe przypadki, że rodzina spotyka się jednej kompanii, albo dwaj bracia walczą w tym samym miejscu nic o sobie nie wiedząc. Waniuk tra-Zieleńca trafić, dlatego, że w samochodzie zepsuł się gaźnik, a także dlatego, że chciał iść na prawo, ale w lewo od s.osy palilo się światło. Te trzy szcześliwe wydarzenia sprawily, że stanął pod wieczór pod swoim domem i dobijeć się począł do okiennic. Waniuk jako gospo-darz rad był mocnym zasuwom, które wstępu do domu broniły, ale jako właściciel radości wielkiej nie odczuwał. Osmym zmyslem fronodczuwał. Osmym zmysłem fron-towca czuł, że przez szpary okiennic świdrują nieufne oczy. "Tfu, wilko-łak jakiś — mruknał Waniuk — a bodaj by cię..." i powtórzył w tej chwili wiązanke, z której był słyn-ny w I Armii. Na te słowa zapalisię naftowa lampa i postać w pasiaku ukazała się na ganku waniu-kowego domu. Waniuk, któremu czekanie i zmęczenie humoru nie przyprawiało, na widok byłego wież nia pomyślał o ukrytej w worecz-ku konserwie. I tak się poznali dwaj sąsiedzi kontrastowym obarczeni życiorysem, Wasyl Waniuk spod Oszmiany i Arno Kowalik, auto-chton, więzień KZ Lager, tymczasowo w drodze do rodziny w Opol-

Na początek, Waniuk zweryfikował zachowana na domu tabliczką

swoje prawo własności, potem siegnai do works z zapasem, a gdy po-pill, to i do wspomnień. Mówił Waniuk o synach dwóch i żonie, mówił Kowalik o córkach niedorosłych jeszcze, które gdzieś pod Strzelcami Opolskimi z matką prze-bywać musiały. Ale zanim podali sobie rece, przeegzaminować musiał Waniuk Kowalika z polskości, z pa-cierza i nienawiści do Hitlera. Kowalik, któremu Waniukowa mowa niezbyt polską się wydała, przez okulary tesknoty patrzył na przed-stawiciela tej armii, która mu wolność i odzyskanie ojczyzny przynio-sła. Ale kiedy pod koniec butelki — podzielił się Waniuk swoim do-mem, dar został przyjęty z zastrzeženiem, žeby go urzędowo, w lu-dowym Landracie poświadczyć, co Waniuk obiecał. To poświadczenie trwało długo, bodaj do 1950 roku, ale mieli juž za soba nie tylko pra-wo zasiedzenia, ale zie i dobre chwile sąsiedztwa.

Powiedzieć trzeba, że żona Ko-walika bardziej niemieckim niż polskim posługiwała się językiem i była ewargelicznej wiary. Zona zaś Waniuka teskniła za cerkwią, CO sobie kobleciny przy myleniu kur-czaków wypominały. Kowalik miał inne przykrości i Waniuk też miał, gdy się w obronie sąsiada zaanga-żował, ale przeżyli nawet posądzenie za kułactwo, co przy pracowitości obu, nie było do unikniecia. Natomiast dzieci sprzyjały sobie zawsze, para na parę i za nic mialy problemy rodzicieli swoich.

Trzeba jeszcze powiedzieć, czym jest Zieleniec dzisiaj, w dwadzieścia lat po słynnej waniukowej nacjonalizacji. Wioska, osiedlona w połowie wojskowymi osadnikami, dwoma reemigrantami z Francji i kilkorgiem ludzi bożych, do żadnego majątku się nie przyznających. Historia, która w życiorysach chłopskich głośną pisała epopeję, w Zieleńcu odcisnela się nowymi stodo-łami, gdyż niemieckie były za ciasne i nowym układem gospodarskiego obejścia. Dodać trzeba, że ceglane, czerwone ściany domów zosta-ły pobielone polskim sposobem, a i drzewek owocowych przybyło. W dawnym Domu Ludowym sklep GS-u na utargi się nie uskarża, a na pobliskim cmentarzu nazwisk polskich przybyło. Tam też leżą o-bok siebie fizylier Waniuk i sąsiad. Arno Kowalik, obaj na tę samą, wojenną gruźlicę, zmarli.

Dom Waniuka przejdzie niezadługo do historii, czego pewien jestem, historie Zieleńca spisując. Dom Waniuka, przez syna najmłodszego remontowany, bo starszy z córką Kowalika, Ruta, do Zielonej Góry się przeniósł, stoi w sadzie, teraz zimowym objęty pejzażem. Deseczka z autografem ojca, gos-podarza, na pokazanie dla gości znajduje się pod ręką, ale podobno, najmłodszy wnuk na coś tam

ja użył, więc dla historii, duplikat wyrychtowali. Ale nie będziemy się spierać z plemieniem Waniukowym, nie nasz w tym interes w historii tak zwyklej, że nikomu do orderów nie przyznających prawa. Wiec kończę te historie bez morału, o jednej z milionów rodzin, które wzięły we władanie ziemię pomię dzy Odrą a Nysą, począwszy od miejsca, gdzie kapral znacjonalizował domek piękniejszy niż inne.

### Wznowienia zapomnianych książek

W ostatnim czasie na półkach księ-garskich ZSRR pojawiło się sporo za-pomnianych książek — i to nie tyl-ko utworów pisarzy, którzy padli o-fiarami represji w okresie kultu jed-nostki. Wznowienia doczekały się również kontrowersyjne dzieła lite-ratów żyjących, nie wydawane od lat trzydziestu i więcej.

Ta akcja wydawnicza ma na celu zapoznanie dzisiejszego czytelnika z utworami, stanowiącymi interesujące dokumenty literackie rzeczywistości lat dwudziestych i trzydziestych, czestokroć zaś stanowiące również świadectwo trudnych i skomplikowanych poszukiwań twórczych niektórych pisarzy,

Zaczelo się bodajże od wznowienia słynnej powieści "Zawiść" Jurija Ole-szy — prozaika, dramaturga i sce-narzysty filmowego, którego intere-sowała szczególnie droga inteligencji narzysty filmowego, ktorego interesowała saczególnie droga inteligencji rosyjskiej do rewolucji. Potem młodemu pokoleniu czytelniczemu odkryty został Babel (kilka miesiecy temu pismo literackie "Znamia" przynlosło kilka dalszych jego zapomnianych opowiadań). Opublikowano wczesne utwory Anny Achmatowej — poetki z tzw. grupy akmeistów, autorki głośnych niegdyś liryków oraz wierszy miłosnych, nacechowanych wielkim indywidualizmem, ale odznaczajacych się przy tym doskonałością formy i subtelnością wyrazu. Wyszty z druku wczesne utwory poetyckie Borysa Pasternaka. W szeregu pism, a ostatnio również w postaci ksiażkowej ukazały się "Opowieści humorystyczne" Arkadiusza Awerczenki — pisarza zmarłego w Paryżu na emigracji. gracif.

pisarza zmariego w Paryżu na emigracji.
Niedawno pismo "Sielskaja Molodloż" przypomniało szereg utworów Andrieja Płatonowa. "Cleżko złożyły sie losy literackie tego pisarza — pisał o Płatonowie miesiecznik literackie "Znamia". — Nieliczne spośród jego utworów, którym udało się ujrzeć światło dzienne, prawie natychmiast padały ofiara druzgocacej krytyki. A był to przecież pisarz o wielkim, samorodnym talencie, co nieraz konstatował Gorki!". Wiele utworów Płatonowa pozostało po śmierci pisarza w rekopisach. W schedzje po pisarzu znajduja się powieści, nowele, artykuły krytyczne. "Wszystko to już trzynaście lat czeka na zbadanie i opublikowanie — stwierdzał znany krytyk radziecki. S. Dmitriew — I bardzo dobrze czyni pismo "Sielskaja Mołodłoż". zapoznając swego czytelnika z twórczością jednego z natzdolniejszych pisarzy radzieckich, którego wysoko cenił wielki powieściopisarz amerykański, Ernest Hemingway".

Subskrybenci 9-tomowego zbioru dzieł Ilji Erenburga otrzymali dwa pierwsze tomy tej edycji, w których znalazły się od dawna nie drukowane wczesne utwory pisarza "Niezwykle przygody Julis Jurenity", "Trest D. E.", "Rwacz" i inne. W latach dwudziestych krytycy z grupy RAPP-u (Rosyjska Asocjacja Pisarzy Proletariackich), czołowej wówczas organizacji literackiej w ZSRR, zarzucali tym utworom negację, scentycyzm i pesymizm nie tylko wobec zjawisk świata kapitalistycznego, ale również w scenach z życia młodej Republiki Rad.

Obecne wznowienie pierwszych po-wieści Erenburga zaopatrzone zosta-ło w komentarze pióra A. Uszakowa, które spotkały się z replika "Lite-raturnoj Gaziety". Organ Związku Pisarzy ZSRR krytykuje autora ko-mentarzy, że błędy Erenburga w la-tach dwudziestych usiłuje usprawie-dliwić jedynie skomplikowanym cha-rakterem świezesnej rzeczywistości. dliwić jedynie skomplikowanym charakterem ćwczesnej rzeczywistości. Dodać zreszta należy, że "Niezwykie przygody Julia Jurenity" Erenburg napisał w roku 1922 w Belgii, większość zaś wczesnych utworów pisarza powstała w Paryżu, gdzie Erenburg przebywał jako korespondent prasy radzieckiej.

radzieckiej.

Oceniając konflikt Erenburga z krytyka lat dwudziestych, "Literaturnaja Gazleta" stwierdza, że ataki recenzentów RAPP-u na autora "Rwacza" były ostre, bezapelacyjne i wulgarne, towarzyszyły im przy tym brutalne wymysły — Erenburga zaliczano do ideologów nowej burżuazji. Jednakże autor komentarzy do wznowionych obecnie dzieł pisarza, zdaniem "Literaturnoj Gaziety", usłuje dowieść, że wszystkie zarzuty krytyki lat dwudziestych były bezpodstawne, pomijając przy tym uwagi sformułowane przez Gorkiego, Priszwina, Gładkowa i Łunaczarskiego, nieuprzedzonych przecież wobec go, nieuprzedzonych przecież wobec autora "Trestu D. E." w odróżnieniu od halaśliwych krytyków RAPP-ow-

"Literaturnaja Gazieta" żywi oba-wy, że młody czytelnik, do którego rak trafią wznawiane obecnie książrak trafia wznawiane obecnie książki, może otrzymać niestuszne wyobrażenie o charakterze i tendencjach przewodnich odzwierciedlonej w nich epoki historycznej, co ma istotne znaczenie we wspołczesnych warunkach ostrej walki dwu ideologii. Autor repliki "Literaturnoj Gaziety", znany krytyk A. Mietczenko, opowiada się jednak wyraźnie za wznawianiem kontrowersyjnych dzieł, zastrzegajac jedynie, iż wydawnictwa powinny dopomóc czytelnikowi w ukształtowaniu prawidłowej opinii o literaturze.

"Nie należy sztucznie usuwać trudności, które musiał pokonać na swej drodze rozwojowej pisarz - podsumowuje Mietczenko swa krytykę komentarza do wczesnych dzieł Erenburga. - Tym bardziej że podobne trudności pokonać musiał nie tylko Erenburg - cechowały one drogę wlelu pisarzy do sztuki socjalistycz-

Jak slycheć w Moskwie, wydawnictwa radzieckie przygotowują sze-reg dalszych wznowień książek zapomnianych w latach kultu jednostki.

RYSZARD BADOWSKI

### Teatr w USA szuka 200 mln dolarów

Badania przeprowadzone ostatnio w A-meryce na temat sytuacji teatru obudzi-ły niepokój w społeczeństwie.

Badania te prowadził w ciągu osiem-nastu miesięcy zespół trzydziestu eksper-tów z Fundacji Rockefellera. Sytuacja teatru dramatycznego, opery, baletu, (a także muzyki symfonicznej) jest tak kry-tyczna, że wymaga natychmiastowej in-terwencji.

terwencji,
"Metropolitan Opera", która ze swoich
wpływów może pokryć tylko 74% wydatków, wykazuje deficyt, sięgający
około 1700 tys. dolarów rocznie. Równie
deficytowe są orkiestry symfoniczne (jest
ich w Ameryce około tysiąca). Wydatki
orkiestr wynoszą przeciętnie 49 milionów

dolarów rocznie, wpływy natomiast nie przekraczają kliku milionów.
Tegtr klasyczny rozporządza jedynie klikoma zespołami subwencjonowanymi przez osoby prywatne.
Trudności finansowe przeżywają również teatry na Brosdway'u. W latach trzydziestych wystawiano przeciętnie w każdym sezonie około 15e widowisk. W sezonie 1963-1964 liczba ta spadła do sześćdziesięciu trzech. O teatrze klasycznym na Broadway'u w ogóle nie można mówić.
Jak stwierdziła komiała ntrzywania

mówić.

Jak stwierdziła komisja, utrzymanie
tych rodzajów widowisk teatralnych (i
muzycznych) — które nie są obliczone
wyłącznie na zysk, wymaga dwustu milionów dolarów rocznie,



Was. Janusz Witowan

Milcząc, patrzymy oboje na to

Ogromny teleskop, który jak wielka matwa wciąga w swoje oko zmalałe przy nim słońce, rysowane potrosze tak, jak to robią cizieci: z wąsami, chwostami, promykami — a u dołu świat przemystu, osiągnięć techniki.

— Czemu tak, czy on nie umie rysować dobrze, dokładnie? Tak, żebym wiedział od rezu? wiedział od razu?

 Pewnie umie, ale nie chce.

 Woli, żeby go nie rozumieć?

 Nie woli. Chce, żeby myśleć przy pojmowaniu.

Nad czym tu myśleć? Teleskop i stońce, w dole miasto, Wszystko krzywe, rozmazane, niedokładne. Człowiek chce szczegótu, coś konkret-

nego.

— Od konkretu jest fotografia. Właśnie ona szuka szczegółów, dokładności, faktu. Tu jest coś więcej nad rejestracją obiektywną — tu jest sztuka. Ten sam pejzaż fotografia odnotuje realnie: przez na przykład krakowski, teleskow krakowski, astrotuje realmie: przez na przykład krakowski teleskóp krakowski astronom ogląda słońce. Dobrze – powiecie i pójdziecie dalej. Wszelkie zaangażowanie uczucia wykluczy zarejestrowany przez rozum fakt, że astronom ma do dyspozycji teleskop przy
oglądaniu nieba.

— Tu też go ma. Tyle, że niedo-kładnie pokazany...

- Tu jest nastrój, klimat, przenożnia. To "Oko" można opowiedzieć i to opowiedzieć różnie. Kiedy się zaczto opowiedzieć różnie. Kiedy się zacznie raz te opowieść, wynikłą z w ysiłku oglądania obrazu, temat zolbrzymieje, będzie wciągał nasze myśli i na tyle na ile zmusi do pracy wyobraźnię, a więc zmysł kojarzenia przenośni z rzeczywistością będzie sztuką. Gdy wrażliwość nie dojdzie do głosu, a wyobrażenia nie zjawią się — sztuki nie będzie. Będzie obojętność, zły obraz, nieporozumienie. — Więc to jest zły obraz. Nie czują, żeby zmuszał mnie do myślenia. — To nie jest zły obraz, m jest

zeby zmuszał mnie do mysienia.

— To nie jest zły obraz, om jest
tylko żle widziany przez tego, co patrzy. Albo jaśniej: patrzący nie chce
go zobaczyć. Często z przekory,
często z lenistwa, najczęściej z pośpiechu. A sztuka nienawidzi ponagleń, niezaangażowania, założenia z góry, że rzecz jest zła. Ząda ciągłych

powrotów, pamiętania obrazu - słowem sprawdza się powoli w czasie. Trwa, I jeżeli za trzecim oglądaniem Trwa. I jeżeli za trzecim oglądaniem obraz nie jest już nudny, zaciekawia drobiazgiem — oznacza to, że ożył dla nas. To jeszcze nie jest znajomość jego, ani tym bardziej ostateczne poznanie, ale owo nauczenie się szczególu, a raczej dostrzeżenie funkcji i niezbędności szczególu, prowadzi do pierwszych analiz i przemyśleń. W perspektywie — smakoszostwo, przyjemność, przeżycie.

A zaraz potem trzeźwo, bez zadu-my, rozmawialiśmy już bez jego u-działu o malarstwie, wystawach w środowisku surowym i szukaliśmy działu o malarstwie, wystawach w środowisku surowym i szukaliśmy możliwości zapoczątkowania ofensywy na niewrażliwość, niewiedzę i wszelką nieumiejętność. Tylko po to, by z rzeczowników negatywnych stały się na powrót normalnymi pojęciami ludzkiej mądrości, powiększonej o walor estetyczny. Narada była wynikiem porozumienia między związkami zawodowymi a Biurem Wystaw

prowadzi proces o zmysi piękna i okazje podboju tego odbiorcy. Jedwalką o nierównych siłach. Najczęściej teren dawno podbity brzydotą struję: zwrocono sią do rzeszowskiego odbrowolnie zgadza się na tę okupację. Stracił już umiejętność porównań. Zaakceptował najeżdźcę i pozwala mu pustoszyć własne otoczenie, odkładając poznanie sztuki na czas Wielkiej Okazji. Że ten najczęściej przychodzi zbyt późno, świadczy o kultury, że nie ma dla swego, na przychodzi zbyt późno, świadczy o kultury, że nie ma dla swego, na pewno prężnego środowiska ogniska plastycznego, nie dziś mi się tym zajwychowana, a raczej wychowana na podsięczność plastyka tam, to czyste przegapienie

złych wzorach, bo innych albo nie było, albo jej nie pokazano — to już zresztą nieważne wtedy. Gdyby robotnik nie był od ląt przy-zwyczajony do brudnej fabryki, or-dynarnych kształtów wiertia, pokręt-las gdyby konstrukcja maczyny kosz-

wyższość rzeczy ładnej. Przemodelo-

plastyka tam, to czyste przegapienie okazji. Związek ma moralne prawo o to walczyć. Takie samo prawo daje mu w walce o konieczność utworze-nia poradni plastycznych wszędzie gdzie można, gdzie się da, gdzie i nie chcą nawet, a gdzie trzeba przeko-nać, że istnieć powinny.

Plastycy rzeszowscy są w WSK, mieszkają na osiedlu WSK. Niech jeszcze będą publicznie. Niech stworzą zainteresowanie wokół własnych prac i sporów artystycznych; mało — niech zmuszają bogatego sąsiada do uczestniczenia w procesie powstawania ich sztuki.

Niech napadną zmienacka środo-wisko, niech choć raz w tygodniu zagwarantują sobie audytorium, niech będą uwodzicielscy wobec środowiska, dowcipni, zaczarują go. Bo od za-czarowania do podboju krok jeden.

czarowania do podboju krok jeden.

Istnieje realny pomysł fundowania dla nich stypendium przez duże zakłady pracy; ci ostatni mu s zą wiedzieć za co placą. Powiesić obraz — oznacza dla mnie bierność; sprzedać ten obraz w anegdocie literackiej, zinterpretować go, przekonać do niego, nauczyć go innych — w tym widze istotny sens dotardia do środowiska, który wymagać będzie od niego rewanżu w formie powszechnego zainteresowania, czy, idąc dalej, stypendiów.

Prowadząc swoją pracę socjalistycznego mauszanda Biuro Wystaw Artystycznych organizuje wystawy. Dużo ich organizuje, wszędzie, dla wszystkich. Organizuje odczyty. Nie lubię słowa odczyt. Jest nieadekwatne przy problemech sztuki Wele przywywy. problemach sztuki. Wolę rozmowy o sztuce. Umiejątnie aranżowana kłót-nia o sprawy sztuki, samego procesu malo sprawy sztuk, samego procesu malowania, na przykład na zbiorowej wysiawie prac rzeszowskiego ZPAP (któremu ludzi z dowcipem i wiedzą nie brak) więcej powie o atmosferze powstania obrazu niż najmądrzejszy krytyk jest w stanie przekazać.

wyższość rzeczy ładnej. Przemodelowała go.

Ten proces "człowiek surowy a sztuka" samoczynnie odbyć się jednak nie może. Pora Wielkiej Okazji — wystawy, zobaczonej raz do roku, poza chwilowym poruszeniem także niewiele daje. Lekiem, jakimś panaceum będzie atak na brzydotę codzienności, stałe podsuwanie dobrych wzorów. Kupować je za pieniądze społeczne wydaje się dziś koniecznością. Nie ma już dzisiaj prostaczków ubożuchnych duchem w wielkich zakładach przemysłowych. Taki i o cybernetyce styszał, choś słowo trudne i w spacery po gwiazdach wierzy, nie jak w zabobon, ale jak naukowe osiągnięcie; taki nie styszy dalej, że był Gierymski, Dunikowski, Picasso (choć to nazwisko nleobce mu w liczbie mnogiej, brr...). Wytworzył się mit o obojętnym odbiorcy — nie ma taklego sensu stricto. Jest tylko ten nienauczony i nieprzekonany. Ja bym zapoczątkowała inną legendę: plastyków jako środowiska obojętnie przegaplającego Ludzie lubią znać bohatera dnia i z ich skionnościami liczyć się na-leży. Te, wcale nie kuglarskie aranżalezy. Te, wcale nie kuglarskie aranżacje sprzedawania włanych postaw filozoficznych przez twórców, częste stałe, są na pewno w gestli BWA, ZPAP. A gdyby jeszcze Towarzystwo Przyjaciół Sztuki głośno powiedziało, że istnieje właśnie przy takiej okazii, gdyby zechciało pojąć, że sens własnej przydatności leży w działaniu wśród niezorientowanych — ofensywa Braque'a i Kołowicza byłaby zeczeta. niezorientowanych — ofensywa Braque'a i Kotowicza byłaby zaczęta.

Poza użyczeniem własnego podniecenia dowódcom, zakazuje jednocze-śnie uciekać się do pomocy popielni-czek-maczug, których zapasem dys-ponuje Dom Kultury na WSK. I je-śli to jest jakiś tajemniczy metal, co da się przetopić, proponuję co po-mysiowszym mądrą imitację zeszio-wiecznych moździerzy do tłuczenia korzennych przypraw. Menu może na tym zyska; będzie wonniejsze.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

# Ofensywa Braque'a i Kotowicza

 Każdy chce przeżywać...
 Nie każdy – wielu nie zna wca-tego pragnienia – ale ten, co mówi to szczerze, na pewno.

Chwlia zadumy spadła na nas w pustej sali, gdzie usadowione na ścianach obrazy mówlły o wysiłku i, często, niedoskonałości artystów, dopraszały się uwagi; na niektórych wzrok zatrzymywał się z lubością i żal było je opuszczać, od innych uciekał spłoszony w zawstydzeniu, że tak niewiele mają do ofiarowania...

Rozmówcą molm był człowiek wi-Rozmowcą moim był człowiek widzący je po raz pierwszy w takim nagromadzeniu, oszołomiony, daleki od zaczarowań sztuką, ale daleki także znudzeniu. Zawsze byłam zdania, że takim warto przekezać bodaj cząstkę własnej emocji i entuzjazmu. Elekt — nie tak znikomy, jakby się wydawało — skucheżi. wydawało - słuchall

Kogutkiewicz nie tracil nadziel, czekał... Wczoraj postawił piwo dzielnicowemu milicjantowi. Pa-

nie władzo — mówił — niech pan tamtędy częściej spaceruje, niech

Artystycznych o formach upowszechniania plastyki w środowisku robotniczym i dała już pewne konkretne rezultaty: zrozumienie potrzeby sztuki w życiu codziennym.

Silne dążenie, by żyć w ładnym otoczeniu, pęd do ozdób w mieszkaniu — tych wszystkich dywaników, kwiatków, nowych mebli, kolorowych ścian — to chyba pierwsze uczestniczenie każdego człowieka w organizowaniu świadomej kompozycji wokół siebie z tworzywa mu dostępnego. Kwestia jak komponuje i co złoży sie na ten ład jest pierwszozłoży się na ten ład jest pierwszo-rzędnej wagi i ona właśnie ma moż-ność zainicjować pewien styl, obu-dzić pierwsze przeżycie estetyczne,

dynarnych kształtów wiertia, pokrętla, gdyby konstrukcja maszyny kosztującej krocie przewidywała jeszcze
estetyczną powłokę, gdyby zamiast
plakatu chalupniczo wykonanego,
który głosi naiwny truizm, że alkohol — wróg luczkości, proponując alkoholika-monstrum ze złego snu, wisiał na ścianie Braque, albo jego późniejszy uczeń — już praca, już wypalony papieros w czasie odpoczynku
byłby porą pierwszych podświadomych zamyśleń nad sztuką. Gdyby
później świetlica, klub, biuro epatowały ze ścian obrazem, ignorując pozniej swietlica, klub, bluro epatowały ze ścian obrazem, ignorując ohydę papieroplastyki, brudnej szmaty w miejsce obrusa, popielniczkimaczugi, którą fraszka zupelna łobrozpiatać — estetyka otoczenia wysubtelniłaby człowieka, zmusiła go do godnego zachowania, do wiary w wyżeceń przewy lednej. Przewydale

wała go.

ukształtować gust. Koszmary okro-pieństw, jakie podsuwa jeszcze han-del, przyzwyczajają do niedobrego stylu; dobra twórczość indywidualnie

— Już, już,... — rzekł Mały; prze-stał patrzeć w rzekę, podnióst się z kamienia, na którym siedział, wziął do rąk młotek. I kiedy po-chylił się nad tymi drzwiami, ogarnęły go wątpliwości: Tamten czeka, mruknąt.

- Kto?

- Kogutkiewicz. No to co? The sun works

Water Sales

Nic, Gzeka.
Niech czeka!

- Ale ... Przybijasz czy nie? – spytał

ten większy.

— Już., — rzeki Mały i uderzyl z rozmachem młotkiem; przez chwilę nic więcej nie było stychać oprócz tego stukania; pracowali nie odzywając się do siebie, nie

patrząc sobie w oczy; wreszcie ten większy przerwał milczenie: Ma-- Stucham?

Chcę.
No to nie myśl za dużo.
Kogutkiewicz się martwi...

Ten pierwszy znowu przerwał robotę, wyprostował się: Ukradleś te drzwi? — zapytał

- Nie. - A ja ukradlem?

- Cheesz plynac?

Mały pokręcił przecząco głową. — No to nie myśl za dużo — owiedział ten większy. — Wei powiedział ten większy. mlotek i przybijaj, jeżeli chcesz plynąć.

Leoś spotkał Kryskę w spożyw-czym sklepie; kupowała bulki. Ponieważ trochę ją znał, przygladził włosy i zagadał: Dzień dobry, ładnie wyglądasz...

- Słowo daję - rzekł Leoś.

Kryska nie miała ochoty mowe; pakowala do siatki bulki. Leos nie wiedział, co powiedzieć, namyślał się...

— Wiesz co... — No? — zapytała, — Staśku się w tobie kocha.

- Tak?

- Słowo daję - rzekł Leoś. -I co?

Leoš przeiknął ślinę. A bo ja wiem... — pomyślał. Kryska już zaplaciła i wyszła. - Co dla pana?

sprzedawczyni. - Dwadzieścia sport - powiedział ostro Leoś. - Dlaczego pant

tak się guzdra? Kiedy wyszedł ze sklepu, zapalił papierosa, Miał humor popsuty na cały dzień. Staśku nie wziął go ze soba na wino, obrazil się, pil na pewno sam. Kryška byla nieprzy-stępna. Cholera — mruknął — podle życie.

- Macie ogień, chłopaki? Ten większy, który zajęty był wiązaniem desek, podniósł głowę i zobaczył przed sobą pięknego

(Clag dalszy na str. 4)

mowit tamten.

- Not

Kiedy zbliżyła się do okna i odsunęła dłonią firankę, zajaśniato w pokoju, słoneczne promienie wpadły do wnętrza odbijając się w lustrze. Zmrużyła oczy, a potem, gdy źrenice przyzwyczaiły się już do światła, spojrzała przez szybę. Naprzód zobaczyła tego chłopcas stał po drugiej stronie uliczki, za-glądał w okna. Czego on tu szuka? pomyślała.
 Po co tu przy-chodzi, przecież... Nie myślała już o tym. Gwizd lokomotywy przerwał tok jej rozmyślań. Otworzyła szeroko okno, usiadła na parape-cie; jej spojrzenie zatrzymało się teraz na kolejowym nasypie, po którym wolno sunai pociąg. Paro-wóz zagwizdał przeciągle i pociąg wtoczył się na stację. Widziała wysiadających; dwie

baby i księdza. W księdzu rozpoznała miejscowego proboszcza. Baby były nieznajome, niosły ko-szyki, pewnie przywiozły masło na targ. Ksiądz znikł już w stacyjnym budynku. I nikt więcej nie wysiadł; pociąg odjechał, zawia-dowca ziewnął, odszedł...

Odwróciła się od okna, podeszla do lustra poprawiając włosy. I powiedziała głośno sama do siebie: Nie przyjechał... Ale ja jestem głu-pia — pomyślała zaraz — ale niecierpliwa, wszakże on napisal... Wzięła do rąk książkę, z której wypadła złożona starannie kartka pupieru: list; podniosła go z podłogi i czytała nie wiadomo już po raz który z rzędu: Kryska, za-czekaj, ja niedługo...

Stał naprzeciw jej domu, zadarł wysoko głowe, nasunął glębiej czapke, żeby słońce nie świeciło mu prosto w oczy, zaglądał w okna. Wkrótce ją zobaczył. Dobra jest... — pomyślał i wtedy ktoś trzepnął go w ramię: Cześć, na gwiazdki spoglądasz?

- Nie wolno? Na gwiazdki wolno, ale nie warto, nic z tego nie przyjdzie, tak samo jak z patrzenia na Kryś-

Popatrzył gniewnie na natręta. Leoś, kolega, uśmiechał się złośliwie: Tak, tak — mówił — czego ślipisz oczami, nie przesadzam, tak jest w istocie, nic z tego nie wyj-dzie, piękny Stasku, lepiej szukaj innej. Kryška zajęta, ona czeka na tamtego, który podobno wkrótce ma wrócić, w wojsku jest czy też gdzie indziej, milosne listy do niej pisze, trzy na tydzień, listonosz mi opowiadał, więc nie ma co, piękny Stasku, nic nie wskórasz, gdyby on tu był to jeszcze, jeszcze... bo jak meżczyzna jest obok kobiety, to w końcu może się jej znudzić, ale je-żeli jest daleka, to ciężka sprawa, ona na razie wciąż o nim wyobraża go sobie jak najlepiej, szkoda czasu, piękny Staśku, nie stój tu godzinami, lepiej idź na piwo, przystojniak jesteś, kobiety na ciebie patrzą, ale nie wszystkie, piekny Staśku, nie wszystkie...

pan zaglądnie z łaski swojej, ja drugie takie piwko obstaluję, co ja mówie, dziesięć takich piw postawie, jak złapiemy bydlaka i do kryminalu go, psiakrew, bo slu-chaj pan, drzwi mi ukradł, z kłódka je wziął, ze skoblem wyrwał, i wszystko, co tam zostawiłem, pięć par damskich trzewików, trzy pary meskie, zgine, zbankrutuje, trzydzieści lat pracowałem, spokój był, gdzie bym się spodziewał, a on, łobuz przeklęty, z torbami mnie puści, więc panie dzielnico-

### ADAM JANUSZ

# Oczekiwanie

wy, polecam się laskawej pamięci Dzielnicowy milicjant kiwał głową: Postaramy się, obywatelu, wszystko będzie dobrze, sprawiedliwość jest.

Piękny Stasku wypił pół butelki wina. Drugą połowę zostawił na potem. Gdy Staśku jest smutny albo zły, wówczas pije sam. Teraz był zły. Zdenerwował go Leoś, kolega. Łachudra — mruczał pod nosem Staśku — gnojek glupi, co na bedzie mi gnawiądał, co on on będzie mi opowiadał, wie... Znawcę kobiet udaje, a sam... – zaklął brzydko i wypił resztę wina; następnie wytarł rękawem usta, skrzywił się... Wino było nie najlepsze: kwaśne, trochę śmierdzące. Zajrzał do butelki, zo-baczył dno. Szkoda, że pusta pomyślał, chwycił flaszkę i z rozmachem cisnql ja na sam šrodek

Prąd wody był jeszcze ostry. Niedawno stopniały śniegi. Rzeka rozlewała się szeroko, wyskoczyla z koryta, przybrzeżne krzaki wi-kliny spoczywaty pod woda, która niosła pniaki, całe drzewa nawet, a raz na kawaiku deski plyngi miauczący kot.

Mały spoglądał w spieniony nurt. Powódź gdzieś była, powie-

Ten większy odwrócił się doń i krzyknął: Znowu nic nie robisz! Znowu siedzisz!

Pol. J. BRYDAK

### Na wprost

## Sprytni i niezaradni

Powszechnie znany dowcip o afe-rze fryzjerów, którzy golili agrest i sprzedawali jako bułgarskie winogrona, bawi nas nie tyle niezwykłością i absurdalnością pomystu co domniemaną nieopłacalnością tego oszustwa. Sam zresztą byłem świadkiem rozmowy, w której ten dowcip podany na zasadzie zaskoczenia zostal przyjęty zupełnie serio, bez cienia uśmiechu. Osoba, której opowie-dziano o tej sensacyjnej aferze zastanawiała się jak taki "kant" mógł się udać, skoro agrest można odróz-nić od winogron także po smaku. Może to świadczyć o braku poczucia humoru u tego odbiorcy dowcipu albo też o tym, że najbardziej absurdalny i zaskakujący pomyst "afery" nie może zadziwić nikogo kto zna możliwości naszych bliźnich w tej dziedzinie. Istotnie pomysłowość na-szych "niebieskich ptaszków" w okra daniu współobywateli budzi podziw i zdumienie. Gdyby tyle energii, spry-tu i przedsiębiorczości włożyć w uczciwą pracę o ileż wyższy byłby standard naszego życia.

Kto by pomyślat na przykład, że można nabijać kabzę przez dodawa-nie mielonego papieru toaletowego do nadzienia kiszek pasztetowych? A byli tacy dowcipnisie w Sanoku wkrótce staną przed sądem.

Kto wpadłby na to, że wystarczy w magazynie z weiną postawić na kilka godzin wannę lub balię z wo-dą, by nie mieć problemu z remanentem? A jednak w ten sposób między innymi kradli uczestnicy znajdującej się w toku śledztwa afe-ry welnianej w naszym wojewódz-

Któż mógłby przypuścić, że istnieją w Polsce gangi klozetowe? A jednak w ostatnim numerze "Polityki" czyta-my, iż w Opolu istniał taki nielegalny gang. Osoba stojąca na jego czele zagarnęła 40 tys. złotych, na które złożyły się lapówki, wpłacane przez habcie klozetowe opolskich zakładów pastronomicznych. "Szajka WC-towa - kończy optymistycznym akcentem tygodnik - zostala rozbita doszczętnie". olet". A wiec jednak "pecunia non

Do krajowych płaszczyków orta-lionowych pomysłowi handlowcy przyczepiają specjalnie przywiezio-ne z Włoch włoskie naszywki firmowe i sprzedają te plaszcze o kil-kaset złotych drożej jako towar zagraniczny.

Czymże wobec tych pomysłów jest sprzedawanie kolumny Zygmunta kmiotkom lub carskich diamentów naiwnym mieszczuchom przez zawodowych hochsztaplerów w dawnych, dobrych czasach? Nie należy się więc dziwić, że dowcip o wino-gronach niektórzy słuchacze przyj-mują jako prawdziwą wiadomość z kroniki sądowej.

W tej sytuacji należaloby wziąć pod ochronę ludzi porządnych i ucz-ciwych. Nie rugać ich w kolejce po cytryny, nie kopać pod nimi dot-ków w miejscu pracy, nie traktować jako osobników nudnych, bez polotu i odrobiny sprytu życiowego. Ostatecznie oni są sprytniejsi i bardziej przewidujący od aferzystów, tylko że ich pomysłowość jest mniej bły-skotliwa, mniej sensacyjna. Bo być uczciwym to wcale nieżły pomysł i bardziej opłacalny od najbardziej wyszukanej machinacji. Ale "niebieskie ptaszki" wpadają na trop tej prawdy zawsze odrobinę za późno dopiero wtedy, gdy wpadną w ręce

Trzeba stwierdzić, że my sami stwarzamy dla kombinatorów właściwy klimat dla ich działania. stwierdzenie nie jest odkrywcze, przyznaję, lecz okazuje się, że nigdy nie trzeba rezygnować z powtarzania tej prawdy. Jesteśmy natwni i łatwowierni, zbyt tolerancyjni i wyrozumiali wobec małych oszustów u-situjących naciągnąć nas na drobne kwoty. Czasem znęceni mirażami dobrego interesu lub taniego zakupu przy jakiejś wyjątkowo dobrej okaprzy jakiejs tojjąkowo dobrej oka-zji pozwalamy się odrwić, a później mamy pretensję do wszystkich i wszystkiego tylko nie do siebie. Patrzmy dokładniej na ręce sprycia-rzy i nie twórzmy dla nich atmosfery uznania za "obrotność i pomy-słowość", a mniej będą miały do ro-boty sądy. JOTGIEL



STEFAN OTWINOWSKI - prezes krakowskiego oddziału ZLP, opiekun klubu literackiego w Rzeszowie. Rus. J. SIENKIEWICZ

### Oczekiwanie

(Ciag dalszy ze str. 3)

Szybciej, ja czekam! Chłopak sięgnął do kleszeni i wyciągnął zapałki: Proszel

Stasku zapalit, lapczywie zaciągat się dymem, bo ciągle miał w ustach przykry smak kwaśnego wina. Za mało wypilem – pomys-

lał i zbliżył się nieco do chłopców:
Co wy robicie? — zapytał.
— Czekamy — odparł Mały. —
Na ptaki czekamy, chyba wkrótce
już przylecą, wtedy będziemy mogli poplynąć.

 Nie gadaj tyle! — wrzasnął ten większy, ale Maly już się rozpędził, za długo milczał, nie przestraszył się krzyku kolegi, mówił: Jak przyleca ptaki, to będzie wiosna, bo gdy pojawia się bocian pogoda murovana, slotce jest i cieplo, wiec kiedy przylecą, to my stad spłyniemy.

— Znaczy się, chcecie prysnąć?

— spytał Stasku.

— Tak — rzekł Maty. — Przecież trzeba coś zrobić w życiu. Nie

będziemy chodzili do budy jak glupie frajery, trzeba myśleć!

— Znaczy się, macie forsę?

Uzbieraliśmy trochę ze sprzemakulatury i butelek po wódce.

— Wspaniale — ucieszył się

Stašku. — Bardzo mi przyjemnie.
Pożyczycie więc, chłopaki, dwadzieścia dwa złote na wino.
— Mowy nie ma!

Co? - zdziwił się Stasku. Co ty szemrzesz? Nie chcesz poży-czyć? Dobra, może być, ale ja za-wiadomię milicję Skąd macie te

To nie my - powiedział ten większy. – My tylko znależliśmy. Ten złodziej widocznie przestraszył się czegoś, uciekł i zostawił,

leżały na drodze...
— Wszystko jedno rzekt piękny Staśku. — Co mnie to ob-chodzi? Milicja wyjaśni. No i co, pożyczycie na wino? Lepief po-życzcie; ty, większy, leć i przynieś flaszke! Tak będzie najkorzystniej dla wszystkich. Zgoda?

- Idž! - szepnął Mały. - Idź

t kup,

Leoś idący brzegiem rzeki za-trzymał się obok dwu malców, którzy z zapałem zbijali z desek tratwe.

— Ej, kolesie, nie widzieliście pięknego Staśka?

Odparli, że był.

- I co? - Upił się, a potem poszedł.

- Nic nie mówił?

Powiedział, że czeka...

- Na mnie? — Chyba nie, panie Leoś — rzeki Mały. — On mówił, że ma czas, że może długo czekać, że mu

się wcale nie śpieszy; on jest cierpliwy, a ona nie wytrzyma...

— On jest glupi — powiedział

— Tego to ja juž nie wiem — rzeki Maly. — Wiem jedynie tyle, że czekał jak wszyscy ludzie, bo każdy cziowiek na coś czeka, pa-

nie Leoś, my na przykład oczekujemy ptaków, a gdy przylecą i bę-dą spacerować po łąkach, gdy słońce się pojawi i zakwitną pierwiosnki, poplyniemy rzeką jak okręt, poplyniemy sobie...

ADAM J. BIEN

### "Ziemia krośnieńska"

Po "Ziemi przemyskiej" i "Ziemi rzeszowskiej" ukazał się ostatnio nowy album stanowiący kontynuacją wydawniczą tej okazałej, jubileuszowej serii, Jest to "Ziemia krośnieńska", wydana przez Krakowskie Wydawnictwo Artystyczno - Graficzne, Album wydano w kształcie graficznym identycznym jak "Ziemia przemyska", według tej samej, chyba myska", według tej samej, chyba mądrej i celowej koncepcji. Ta kon-cepcja zakłada wielostronną przy-datność tego typu wydawnictw — winny służyć miłośnikom historii rewinny suzyc intestiscem instorii regionu, działaczom społeczno-politycznym czy kulturalnym, turystom, nauczycielom i wreszcie bibliofilom.
Dlatego musi się w książce znależć
studium historyczne mówiące o dawnej przeszłości regionu, co ma duże
znaczenie dla ksztaltowania mądrego
patriotyczny lokalnego; należy takża patriotyzmu lokalnego; należy także dokonać próby bilansu osiągnięć w okresie 20-lecia istnienia Polski Lu-dowej, zwrócić uwagę na specyfikę cospodarczą terenu, urodę krajobrazu, zabytki sztuki itd.

Wszystkie te warunki spełnia "Ziemia krośnieńska", może nie zawsze doskonale, ale wystarczająco. Ma-rian Ziobro pisze o "Dorobku i per-spektywach rozwoju ziemi, krośnieńspektywach rozwoju ziemi krośnień-skiej", ze szczególnym uwzględnie-niem zdobyczy ostatniego dwudzie-stolecia. Szkic Heieny Kasprzykowej "Dzieje ziemi krośnieńskiej" w wiel-"Dzieje ziemi krośnieńskiej" w wielkim skrócie ukazuje przeszłość Krosna i okclicy "ab urbe condita" do czasów współczesnych. Szkoda, że autorka potraktowała temat nieco zbyt popularnie, czytankowo — w pracy tego typu, mimo że w założeniu nie miała to być rezprawa nace niu nie miala to być rozprawa naniu nie miała to być rozprawa na-ukowa, przydaloby się nieco więcej precyzji, celniejsza argumentacja i bardziej zwarta konstrukcja. Dotkli-wie odczuwa się także brak jakiej-kolwiek dokumentacji tez i sformulowan pracy, chochy tylko skromne-go zestawu bibliograficznego. Mlmo tych zastrzeżeń, mimo fragmentary-czności i ogólnikowości szkicu (za co odpowiedzialność ponosi przede wszystkim redakcja albumu – trudno na 12 stronach rozwinać wyczer-pujeco tak sformułowany temat) od-da on duże usługi jako podręczne compendium wiedzy o przeszłości Kro-

Trzecia praca w części opisowej al-bumu: "Zabytki Krosna i okolicy" Juliusza Rossa spełnia znakomicie swoje zadanie, może dzięki węższemu zakresówi problematyki w niej zawar temu. Stanowi bardzo cenną informa-cję dla historyków sztuki i turystów, zadziwia gruntowną znajomością re-

zadziwia gruntowną majonica.

część ilustracyjna również została podzielona na rozdziały: Krosno, Życie gospodarcze, Okolice Krosna, Żarnowiec, Iwonicz-Zdrój i Dukla. Wykorzystano w niej fotogramy kilkunastu autorów, zdecydowaną większość stanowią jednak zdjęcia Jerzego Domańskiego (40), Władystawa Zdrisława Postępszość stanowią jednak zdjęcia żerzego Domańskiego (40), Władystawa Niepokoja (18), Zdzisława Postępskiego (15) i Michała Kopcia (7), Poziom artystyczny i techniczny zdjęć dóść nierówny — obok interesujących, dość dużo banalnych i słabych. Czasem budzi protest ich układ na kartych albumu nadmierna eto. na kartach albumu, nadmierne stio-czenie, brak światła, brak troski o rytm i kompozycję przestrzeni. Lecz czenie, brak światła, brak troski o rytm i kompozycję przestrzeni, Lecz na ogół zestaw fotografii dobrze uzupełnia tezy i wywody części wstępnej oraz ukazuje sugestywnie urok starej architektury Krosna i piękno krośnieńskiej ziemi. Część opisową albumu zilustrował rzeczowo i poprawnie Jerzy Majewski.
Nie udało się w "Ziemi krośnieńskiej", tak samo jak w wydawnietwach poprzednich z tej serii, uniknać biędów rzeczowych. Na stronie 21 czytamy: "Możny pan, kasztelan sanocki, Zygmunt Fredro, wsławiony gwałciciel i oprawca, nakładał kon-

i różne

(Clag dalszy ze str. 1)

bylem więc niejako z góry prede-

stynowany do ról charakterystycz-

nych, ale "po drodze" miałem rów-nież kilka ról amantów.

WIDNOKRAG: Współpracuje Pan

także blisko z filmem, radiem, te-

MACHOWSKI: Tak, ale teatr uważam za swój główny warsztat

pracy, wszystko inne — to sa rzeczy dorywcze, z wyjątkiem telewizji, którą bardzo lubię i doceniam. To

jest przecież największa widownia,

przed jaką może stanąć aktor. W

Polsce dochodzi ona podobno do 10 milionów widzów! Współpracuje

dosyć intensywnie również z fil-

mem: braiem udział w realizacji

około 35 filmów, Wymienię tu nie-

l'ittore z nich: "Eroica", "Pociąg",

trybucję, wymuszał daniny, nasyłal na wsie Głowienkę, Suchodol, Biało-brzegi i Krościenko swoich drago-nów, opornych bił, za włosy targał, ranil"... I na stronie 24: "Syn wsła-wionego swymi gwaltami Fredry, Aleksander jako mąż Zolii z Jabo-nowskich, związał znaczną część swego życia z ziemią krośnieńską". Chogo zycia z ziemią krosnienską". Cho-dzi więc o znakomitego komediopi-sarza. Tymczasem Zygmunt Fredro był jedynie stolnikiem sanockim, nie kasztelanem i żył w XVII wieku. Natomiast ojcem Aleksandra Fredry był Jacek Fredro, wicemarszałek ko-ronny i późniejszy austriacki hrabia,

ronny i późniejszy austriacki hrabia, człowiek wyjątkowo zrównoważony i gospodarny. To dość rażący błąd. Należy się jednak uznanie zarówno wydawnictwu, jak i WKKFiT-owi w Rzeszowie za kontynuowanie cennej serii i za troskę o staranną szatę graficzną tych albumów. Oczekujemy rychłego pojawienia się w księgarniach "Rzeszowa", nad którym również pracuje WAG w Krakowie.

JAN GRYGIEL

"Ziemia krośnieńska" Kraków 1964 WAG, Opracowanie redakcyjne Jerzy Domański, opracowanie graficzne Jerzy Majewski.

"Milcząca Gwiazda", ostatni — to "Spotkanie ze szpiegiem". Związki bliskie WIDNOKRAG: Jakle czynniki -

pańskim zdaniem - warunkują dobre aktorstwo? MACHOWSKI: Składa się na to

dużo elementów. Najważniejszy to Pasja! Poza warunkami osobistymi, technicznym wyszkoleniem, wyobraźnią, umiejętność obserwacji życia, prawda i uczciwość, i nieustanna praca!

Teorie gry aktorskiej? Każda jest dobra, jeżeli efekt jest dobry! Największa satysfakcja? Dobrze

zagrama rola.

WIDNOKRAG: Ogladaliśmy Pana niedawno w pysznie opracowanej roll Kalikanta w znakomitym przedstawieniu "Historya o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim" Miko-Wilkowiecka w reżyseril i adaptacji Kazimierza Dejmka. Za kreację tytułowej roli w sztuce opartej na poemacie Jasieńskiego "Słowo o Jakubie Szeli" otrzymał Pan, nagrode państwową w 1963 r. I jedna, i druga rola mają charakter

ludowy. Czy przy pracy nad nimi nie korzystał Pan ze wspomnień młodości, czy nie pomogły Panu zapamiętane w Rzeszowskiem typy ludowe?

MACHOWSKI; Z pewnością. Rozumiałem lepiej Szelę, gdy przypomnialem sobie sceny ze strajku chłopskiego na Rzeszowszczyźnie, tę atmosfere, nastrój, chłopów. Wspommiał Pan o Kalikancie, ja sam w Staromieściu chodziłem kalikować, był taki kalikant, silny chłop choć kulawy, był taki osobliwy kowal w Rzeszowie, nazwiskiem Borowiec; jego postać nie pozostała bez wpływu na mnie, gdy grałem w sztuce Szaniawskiego "Kowal, pieniądze i gwiazdy". Typów ludzkich zresztą zapamiętałem dużo, każde bowiem wakacje pracowałem na budowach, aby zarobić na czesne w gimnazjum. Wyobraźnia musi znaleźć wzorzec w naturze, takie wzorce odnajdywalem czesto wspominając tamte lata. Tak więc związki, jakie łączą mnie z Rzeszowem są bardzo bliskie i wielo-

### zdarzenia tygodnia

\* kwietnia odbył się w sali WDK uroczysty koncert jubileuszowy z okazji
10-lecia rzeszowskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej, którym dyrygowali Janusz Ambros i Tadeusz Chachaj.
W czasie koncertu wystąpiły: chór i orkiestra oraz soliści: Lois Carole Pachucki — planistka z USA, polskiego pochodzenia, wyróżniona na Konkursie
Chopinowskim w br. oraz Jerzy Orłowski — tenor. W programie znaiazły się!
Uwertura do opery Paria St. Moniuszki, Koncert fortepianowy f-moli Fryderyka Chopina i fragmenty "Harnasiów" K. Szymanowskiego.

W ubległą niedziele odbyła się uroczystość jubileuszu 15-lecia czolowego
zespołu pieśni i tańca Rzeszowszczyzny,
laureata I nagrody na międzynarodowym przeglądzie folkloru w Agrigento
(Sycylia) — zespołu WDK w Rzeszowie.
Na uroczystość złożył się występ zespołu z jubileuszowym programem, na
którym byli obecni przedstawiciele
władz wojewódzkich i goście z innych
ośrodków oraz spotkanie członków zespołu z władzami wojewódzkimi.

3 bm. po raz pierwszy na scene Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie weszła komedia współczesna Jana Pawła Gawlika pt. "Pokusa". Sztuka ta, którą reżyserowała Elwira Turską, wystawiana była w terenie. Jak już informowaliśmy, premiera odbyła się 20 lutego w Domu Kultury Górnika-Naftowca w Krośnie.

\*

\* 車 W Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie w dniu 4 bm. otwarto wystawe rzeźby, maiarstwa i grafiki Mariana Kruczka, oryginalnego krakowskiego artysty, znanego w kraju i za granicą z wielu wystaw, m. in. w Szwecji, Belgil, USA, Jugosławii, NRF i Francji. Odnotowujemy również fakt, że Marian Kruczek pochodzi ze wsi Piowce, w pow. sanockim.

Wystawione przec za względu na swój charakter stanowią niewątpliwie w Rzeszowie atrakcję, a ich ocenę pozostawiamy zwiedzającym.

\*

SHEET MENTAL .

Dzięki staraniom Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, w naszym województwie przebywał Jerzy Putrament.
Ten popularny pisarz spotkał się ze swoimi czytelnikami w Rzeszowie, w Przemyślu, Lesku i Ustrzykach.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru w ubiegły poniedziałek, tj. 5 bm., czionkowie Prezydium Wojewdzkiej Komisji Związków Zawodowych spotkali się z kierownictwem i aktorami Teatru im. W. Siemaszkowej, Podczas spotkania omówiono m. in. formy współpracy w zakresie krzewienia kultury teatralnej w środowisku robotniczym.

W klubie "Hydrobudowy" w Solinie, 7 bm. otwario wystawę prac malar-skich grupy artystów plastyków z War-szawy, Wybrzeża i Poznania, poświęco-nych budowie zapory i ludziom tej bu-

nych budowie zapory i ludziom tej budowy.
Iniciatywa dyrekcji "Hydrobudowy" i Zarządu Głównego Związku Artystów Plastyków oraz 2-tygodniowy pobyt plastyków w Solinie, przyniosiy bogaty pion w postaci obrażow olejnych, akwareli i pejzaży (około 50 prac). Po zamknięciu ekspozycji, dyrekcja przedsiębiorstwa zakupi część prac.

Do ogłoszonego w roku 1864 III Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Poezji z woj. rzeszowskiego zgłosiły swój udział zespoły: Teatr Słowa z PDK w Lubeczowie (kompozycja poetycka "Pieśni Czarnego Ladu"), Powlatowego Ośrodka Metodycznego w Debicy ("Ballada o naszej ojczyźnie"). Zakładow Metalowych w Nowej Debie ("Człowieka irzeba kochać" — według tekstów Tadeusza Różewicza), Spółdzielni CPLIA w Bobowej, pow. Gorlica ("Graj muzyku na wszystkie tony") i Technikum Łakarskiego w Bakończycach ("Powrót do rodzinnego domu" — według opowiadań Jana Kawelca).

Zwracamy tu uwagę, że zgłoszenia

Zwracamy tu uwage, to zgłoszenia napłynejy przede wszyskim od nowych zespotów i ze środowisk, w których do tej pory ta forma teatru nie byla popularna.

Pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Rzeszowie odbywa się I etap konkursu dla wiejskich klubów krzewienia wiedzy o Związku Radzieckim, ogłoszonego pod tytułem: "20 lat braterskiej współpracy i przyjaźni". Zwycjeżcy I ctapu spotkają się podczas eliminacji wojewódzkich, która odbędą się w Rzeszowie.

"Przy szabasowych świecach" — to tytuł wieczcru humoru i plosenki żydowskiej, przygotowanego przez zespoł Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych w Krakowie. Impreza odbyła się w dniu 5 IV br. w sali Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, Program oparty jest na tekstech Aleksandra Drożdżyńskiego, Jerrego Ficowskiego i Horscego Serafina.

Na pôłkach ksiegarskich znalazia się monografia pt. "Zamek łańcucki", wy-dana przez "Arkady". Jest to opis dzie-jów łańcuckiego latyfundium, zamku oraz zbiorów.

.

bm. w Klubie Fabrycznym WSK w T bm, w Klubie Fabrycznym WSK w Debicy, dzięki staraniom rzeszowskiego Biura Wystaw Artystycznych otwarto wystawe grafiki i rysunku Jerzego Sienkiewicza. Jest to powiórzenie wystawy tego artysty, urządzonej poprzednio w hallu Teatru im, Wandy Siematzkowej w Rzeszowie.